

Po 2 bezpłatne bilety do Opery

dla czytelników „ABC—Nowin Codziennych“

1000 biletów dla zwycięzców naszego konkursu

W niedzielę „ABC — Nowiny Codzienne“ ogłosiły wielki konkurs na „Ulubioną operę Warszawską“, rozpoczynając w ten sposób na szeroką skalę zakrojoną akcję popularyzowania muzyki operowej. Konkurs dostępny jest dla wszystkich. Jedynym warunkiem uczestniczenia w konkursie jest zebranie 7 kuponów, które począwszy od poniedziałku ogłaszamy w „ABC — Nowinach Codziennych“ i które uczestnik konkursu będzie obowiązany przestać do redakcji w terminie, jaki we właściwym czasie dokładnie podamy.

Warunki konkursu

Konkurs jest równocześnie i łatwy i interesujący. Temat konkursu wybraliśmy tak, żeby był dostępny dla każdego, kto naprawdę pragnie poznać arcydzieła muzyki operowej. Pytania konkursowe podaliśmy w niedzielnej i poniedziałkowej numerze „ABC — Nowin Codziennych“ i tam każdy, kogo zainteresował nasz konkurs znajdzie szczegółowe wyjaśnienia. Zresztą w środę, dla wygody czytelników znów powtórzymy wszystkie informacje i dokładny plan konkursu.

Nie należy przypuszczać, że jeżeli ktoś dopiero dziś dowiaduje się o konkursie — tem samemu nie ma już szans otrzymania nagrody, ze względu na brak pierwszego kuponu, wydrukowanego wczoraj. Jest na to rada — można nabyć odpowiedni numer „ABC — Nowin Codziennych“ w Administracji naszego wydawnictwa, albo — zbierając kupony od dnia dzisiejszego, czekać, aż po podaniu 7 kuponów, podamy kupon dodatkowy, nienumerowany, którym będzie można zastąpić dowolny kupon brakujący.

Nagrodę w konkursie na „Ulu-

bioną operę Warszawy“ będą stanowić dwa bezpłatne bilety do łoży, lub jednego z pierwszych rzędów krzesel, na dwa miejsca położone obok siebie, a przed-

stawienie wieczorne, którego termin podamy na kilka dni naprzód.

Dzisiaj zamieszczamy drugi kupon — należy go wyciąć, dołą-

18 godzin pracy na dobę Bez entuzjazmu niema teatru!

mówi dyrektorka opery p. Korolewicz-Waydowa

Już o godzinie wpół do dziewiątej rano w operze, o dziewiątej w szwalni, nad którą p. Waydowa czuwa osobiście, projektując nawet sama kostiumy i nieraz sama doglądając ich szycia, później — sprawy administracyjne, konferencja z Dołyckim, dalej — interesanci, popołudniu próby albo przedstawienie, wieczorem — główny spektakl. I powrót do domu — dopiero o dwunastej w nocy. Nazajutrz — trzeba wstać o szóstej, żeby po ósmej obejmować rządy nad nowym, wstającym właśnie dniem sezonu 1934—35.

OPERA JEST NIEŚMIERTELNA

— Ale bez pracy niema teatru, a bez entuzjazmu niema pracy — mówi dyrektorka Opery — właśnie przylgając się z łoży śląskiego trojakowi tańczonemu na popołudniowym przedstawieniu w poniedziałek. Właściwie mogłabym samej siebie spytać, „poco brałam na swoją głowę ten tydzień kłopotów, który nazywa się operą. Otóż zdecydowałam się na to, popierając dlatego, że miałam bardzo dobre rezultaty z lat mojej pierwszej dyktacji w operze, a po drugie — chciałam znów wrócić tu, gdzie nie byłam przez 15 lat. Z opery, ze sztuki operowej zrobiono prawie nieboszczyka, krakano naokoło, że opera przeżyła się i nigdy nie wróci do dawnej świetności — a ja ciągle wierzyłam, że opera jest nieśmiertelna i postanowiłam dowiedzieć słuszności swojej wiary.

Mówi to p. Waydowa spokojnie, trochę powoli, równocześnie podnosząc pince-nez do oczu i szepcząc na stronie — tak, tak, dobrze tańczy. Ach, ta Hryniewicka,

przecież ona tańczy, jak szalona. Jakież ma temperament! Zaraz będą oklaski.

Opera grzmi oklaskami i szumem wolania, z którego biegnie ku scenie ulubione słowo aktorów: bis! bi-i-is!

— Tego nie zrobiło się odrzucił Tych oklasków nie mogłam sobie zakontraktować, podpisując umowę z magistratem. Ja tylko wierzyłam, że sama opera ma niesłabnącą siłę przyciągania i miałam nadzieję, że pozwolę tej siły swobodnie działać. Więc — od razu trzeba było powiedzieć, że dla śpiewaka istnieje wyraźna granica wieku, kiedy powinien przestać śpiewać. Niestety — aktor dramatyczny może obchodzić jubileusz 35-lecia pracy i być w pełni talentu, śpiewak operowy może mieć jeszcze talent, ale już nie ma głosu. Głos, to sprawa fizyczna, starzeje się razem z nami. Dlatego oparłam się na młodych. Odmłodziłam zespół i miałam emerytów, odrabiających swoje kawałki, mam współpracowników, którzy cieszą się pracą.

BEZ PRACY NIEMA KOŁACZY

— W Operze dzieje się teraz, proszę mi wierzyć, niesłychane rzeczy. Dawniej było nie do pomysłenia, żeby śpiewak kończył próbę prawie o 7-ej wieczorem. Dziś, jeżeli kogoś pominąć w rozkładzie lekcji, w dziennym planie jakiejś przygotowanej pracy, przechodzi do mnie z pretensją. Śpiewacy dbają nawet o kostiumy, o każdy szczegół wyglądu na scenie, każdy ma ambicję zdobycia największego, szczerzego sukcesu. W Operze odrzodziło się to, co jest duszą teatru. Bez tej duszy teatr żyć nie może, albo żyje sztucznie — bez tej gorącości przed premierą, bez przejęcia, oczekiwania, ambicji niema prawdziwej sztuki.

— Uważam, że jestem bardzo młoda wewnętrznie, jeden dzień pracy, prowadzonej z całym zapalem młodości i z radością, że osiąga się swój cel, jest lepszym kosmetykiem, niż najcudowniejszy krem. Spróbowałam użyć tego kosmetyku i uważam, że świetnie mi służy. Nietylko mnie — wszystkim naokoło. Może nawet i samemu staremu gmachowi Opery, który jest domem wszystkich pracowników Opery. Dołżyc ki często w Operze zjada obiad, śpi godzinę w pokoju reżyserów i znów wraca do pracy. A ja znów pracuję, żeby dla swoich śmiałych projektów znalazł należyte oparcie.

KOBIECA ODWAGA

— Bez zarożumiałości — pani Waydowa zapomniała o scenie, rozstała się z mazurem — uważam się za najodważniejszą kobietę w Polsce. W chwili, gdy Opera miała najgorszą opinię — opinię nudy i starzyny, mając miesięcznie tylko 34 tysiące zapewnione z subwencji, podpisałam kontrakty z zespołem na 80 tysięcy miesięcznie. I pensje płacone są co do grosza! Bez opóźnienia! I daliśmy 8 premier operowych i 5 baletowych. I jeszcze w tym sezonie wystawimy „Afrykankę“, „Niema z Portici“, słynnego „Dybuka“, „Halke“, „Ilole“ — Rytlę, „Lilję“ — Szopskiego. Razem 19 premier — ach — pani Waydowa znów spojrzęła na scenę — patrzcie, patrzcie Kaczmarewicówna prześlicznie wygląda. Brawo, brawo! — i wyszła z czerwoną, pluszową łożą, spokojna, ufna w swoją gwiazdę, otoczona nieodstępna gwardją sekretarki osobistej, sekretarza sceny, referentki prasowej — właśnie widowski kończył się, godzina przerwy, za godzinę „Pajace“. W przerwie filiżanka czarnej kawy, czekoladka z wielkiego pudła

P. opaganizacja komunizmu Czy pijackie wybryki?

W okresie poboru do wojska, po cięgi osobowe przepełnione są zwyczajem tłumem rekrutów, udających się do swych formacji. Nastroj tych tłumów bywa najrozmaitszy i, w przeważającej większości wypadków, pijacki. Służba kolejowa, mająca z tego rodzaju pasażerami wiele kłopotu, zdziwiła się niepomnie pewnego dnia, kiedy pociąg, wiozący rekrutów, stał się terenem wystąpień komunistycznych.

W przedziale kolejowym pociągu zjadającego z Łodzi do Warszawy jechało trzech poborowych: Jan Tęgosz, Władysław Przybylak i Józef Pietrzak. Zaczęli oni namawiać swoich współtowarzyszów podróży do rozmaitych awantur, a kiedy podniecenie alkoholem młodzieńcy dali ucha namowom, rozpoczęli zwykłą propagandę komunizmu. „Nie będziemy służyć w wojsku! Nie będziemy w niewoli! Niech żyje czerwona armia!“ — wołali Tęgosz, Przybylak i Pietrzak.

Jeden z nich wyjął z kieszeni czer-

woną płachtę i przywiązawszy ją do kija, wystawił za okno pociągu.

Całą awanturę obserwował konduktor Rosiak, który na najbliższej stacji zawiadomił żandarmerję. Trzech młodzieńców wywieziono na kiedy odasłuziły wojsko, stawiono ich przed Sąd Okręgowy, oskarżając o agitację komunistyczną i podburzanie poborowych.

Wszystcy oskarżeni nie przyznali się do winy, twierdząc, że w pociągu panował wesoły nastrój, któremu ulegli, a pod wpływem alkoholu zaczęli prowokować niepożądane awantury. Sąd jednak uznał, że wina jest udowodniona i skazał Tęgosza na półtora roku więzienia, Przybylaka na rok, Pietrzaka zaś na 10 miesięcy.

Skazani apelowali, prosząc o uwolnienie ich od winy i kary. Do akt sprawy załączone zostały opinie władz wojskowych o oskarżonych. Charakterystyczne jest, że opinia ta jest bardzo dobra i przełożeni nazwali trzech oskarżonych dzielnymi żołnierzami.

Jak Iwan Diduch Kupował u inwalidy kowboja? Obrazek z „targów wschodnich“ na pl. Strzeleckim

Lwów, w marcu 1935.

Wiele słyszy się w ostatnim czasie o ciągłej ewakuacji i nadmiernie a zbyt porywczym wypróżnieniu Lwowa, ale dopiero ad oculos najmiśsze i semper fideles kąty przejrzały, widzieli, że w nich znaczna bidzisia się zaplątała i jak cienko — już nie śpiewa, a żałośnie piszczy. Usłyszałem najpierw jej piek w grzecznej „całuję rączki“, gdy w budce inwalidzkiej kupił pudełko zapalek i na pożegnanie dostały się mi w nadadku słowa wdzięczności. Zrozumiałem, że te „całuję rączki“ — to nie był pusty frazes, wyplacany w zdawkowej monocy pokory, ale wyraz troskliwości o klienta, którego należy na stałe pozyskać.

W tych warunkach nie gardzi się klientem ze wsi, który jeszcze mniej, niż przeciętny mieszczuch, ma do stracenia. Widziałem takiego klienta przy budce inwalidzkiej na placu Strzeleckim.

Nazwijmy go Iwanem Diduchem z Remenowa. Skoro świt — wyjechał z domu na targ „u Lwo-“ i po dopełnieniu wszelkich tranzakcyj wyszedł sobie pogodnie na plac Strzelecki.

Obejrzał się statecznie, kożuch mocniej przypasał rzemieniem, by się mu nie płała po kolanach i nie odpowiadając na zaczepki przygodnych żydów, którzy go do szynku grzecznie zapraszali czy do kupna podkowy zachęcali, szedł niewzruszony, a prosty jak świeca, aż przystanął przed tabliczką inwalidy.

Odetchnął, skinął ręką poważnie, jakby od separatorów tego gestu pożyty, a wreszcie odezwał się do czekającego na zamówienie inwalidy:

— Sława Izusu Chrystu!

— Sława na wki! A co tam trzeba?

— Dajcie meni — cedił powoli a statecznie Iwan Diduch — kowboja!

— Kowboja? Proszę... — pada przed okienko budki grzeczna odpowiedź.

Iwan Diduch wziął papierosa na rękę, jakby na wagę, oglądnął go dokładnie, zajął, czy dobrze nabity, a stwierdziwszy akuratność sprzedawcy, odłożył go spowrotem na półkę przy okienku.

— No, dobrze! — znów bez pośpiechu wycedził — ale może-

byście dodali mi trochę „wysypok“...

Wysypki, jak zorientowałem się niewątpliwie, to resztki tytoniu, które inwalida lwowski zbiera skrzętnie do osobnego pudełka, by mieć ich zapas dla stałych klientów. Wysypki — to jak manna na pustyni, którą wabi się klientów, rozdając w miarę potrzeby i kalkulacji nadadki do kowbojów i „Wand“, to niezawodny środek na wywołanie na twarzy klienta uśmiechu zadowolenia, to atut życzliwości kupca wobec publiczności.

— Ale Iwan Diduch, otrzymawszy od inwalidy szczyptę „wysypok“, nie okazał zbytniego szczęścia, t. zn. nastawił inwalidzie kieszeń w kamizelce, odebrał podarunek, ale kowboja nie wziął jeszcze z półki.

— A może dalibyście trochę więcej tej „wysypok“ — znów cedił uważnie swą dobrze odmierzoną propozycję, patrząc w okna trzeciego piętra przyległej kamienicy. Was to nie przecieł nie kosztuje...

Obawiałem się przez moment, że inwalida nie wytrzyma w roli układowego kupca, któremu zawsze powinno zależeć na pozyskaniu klienta. I przykry — przyszedł się — miałem zawód, zobaczysz, jak z anielskim uśmiechem wziął pełną garść „wysypok“, zawinął je w kawałek gazetki i podał przez okienko ruchem, pełnym wyrozumiałości i nonszalanckim.

Iwan Diduch schował wysypkowy bagaż do kieszeni w portkach i zdjął wreszcie kowboja z półki. A przeciąwszy go na trzy równe części, dwie z nich wetknął do kamizelki, a jedną trzymając w palcach, znów łaskawie zagadnął:

— A bibulki dostałbym? Inwalida podał mu zwitek bibulek — zdaje się — za pięć groszy. Ale Iwan Diduch wyciągnął tylko trzy sztuki, a resztę zwrócił kupcowi z krótką uwagą:

— Wystarczy! A potem skrocił w palcach papierosa z dodaniem szczypty „wysypok“, włożył go w usta, obślinił należycie z jednego końca, pomacał, czy się dobrze trzyma. Twarz się mu rozjaśniła i głęboki oddech poruszył szeroką pierś, aż kożuch zafalał.

— Siarniczka chyba dostanę... Gdy pierwszy kłębuszek dymu ctoczył mu głowę aureolą szczęścia, Iwan Diduch rozkręcił nogi i przez długą chwilę przesuwał swe kieszenie. Z jednej dobył groszówkę, z drugiej dwugroszówkę, odmałzał je troskliwie i wreszcie położył jedną na drugiej przed inwalidą.

— No weźcie, należy się wam... W tem miejscu inwalida nie miał już — zdaje się — dość siły, by rażno zżarzać uczciwie zarobioną gotówkę, i prawdopodobnie nie słyszał, jak Iwan Diduch, dobiwszy targu, odchodził wolnym krokiem, kurząc papierosa.

Następny klient jakoś nie nadchodził...

Tad. Op.

230 km. nowych dróg Przebudowa szlaków komunikacyjnych

Wczoraj, w godzinach popołudniowych odbyło się pod przewodnictwem premiera Kozłowskiego posiedzenie komitetu ekonomicznego ministrów, który obradował nad szeregiem aktualnych spraw gospodarczych, m. in. nad programem robót drogowych na najbliższe dwa lata. Komitet ekonomiczny ministrów przyjął wytyczne dwuletniego planu inwestycyjnego w zakresie robót drogowych.

W programie przewidziane są inwestycje drogowe o ważniejszym znaczeniu gospodarczym, umożliwiające zatrudnienie możliwie największej ilości bezrobotnych w pobliżu ośrodków bezrobocia. Program ten obejmować ma przebudowę około 1200 km.

istniejących szlaków komunikacyjnych o najintensywniejszym ruchu i zaopatrzenie ich w nowoczesną nawierzchnię, budowę nowych dróg na długości około 230 km., budowę mostów stałych na drogach objętych programem budowy oraz budowę większych mostów drewnianych na pozostałych drogach. Poza tem komitet ekonomiczny ministrów powziął decyzję w sprawie finansowania niektórych robót przy pomocy maki i żyta. Zasięgiem tej akcji objęta byłaby ta ludność wiejska, która nie jest w stanie przeżywać się własnymi środkami. Na akcję tę, która będzie nosiła charakter odbudowy na robotach publicznych będzie przeznaczane około 60 tys. tonn żyta.

Pogrzeb

ś. p. prof. Rozwadowskiego

KRAKÓW, 18.3 (PAT). Dzisiaj popołudniu z kapłanem na cmentarzu Rakowieckim w Krakowie odbył się pogrzeb ś. p. dr. Jana Michała Rozwadowskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, b. prezesa Polskiej Akademii Umiejętności, zmarłego w Warszawie.

Przy wprowadzeniu zwłok z kapłanem pojeździł zmarłego w krótkich przemówieniach: prof. dr. Włobławski imieniem Polskiej Akademii Umiejętności, dziekan dr. Jan Nowak, imieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. dr. Szober imieniem Uniw. Warszawskiego i Warsz. Tow. Nauk oraz prof. dr. Otrębski imieniem Uniw. Stefana Batorego w Wilnie oraz imieniem językoznawców, poczem ruszył kondukt pogrzebowy, prowadzony przez ks. biskupa

Surowy wyrok na oficera

WILNO, 18.3. (PAT.). Dziś o godz. 17.45 przed Okręgowym Sądem Wojskowym w Wilnie zapadł wyrok przeciwko por. Eugeniuszowi Waszkiewiczowi, oskarżonemu o sprzeniewierzenie pieniędzy skarbowych, skazując go na 6 lat więzienia, wydalenie z wojska i utratę praw obywatelskich na lat 5.

Powstańcy greccy przed sądem

WIEDEŃ, 18.3 (ATE). Z Aten donoszą, że dziś o godzinie 9-ej rano rozpoczął się przed sądem wojskowym proces uczestników ostatniego powstania. Na ławie oskarżonych zasiadli główni organizatorzy buntu w ateńskich koszarach oraz akademii wojskowej. Sala sądowa przepełniona jest publicznością. Przy stole prasowym zajęli miejsca korespondenci pism krajowych i zagranicznych.

Rozprawie przewodniczy generał Vapoulos, oskarża prokurator Konstantinidis. Oskarżeni zachowują się z godnością i spokojem. Pułkownik Sarafis rzekł się obrońcy z urzędu. Wśród oskarżonych znajduje się 20 wyższych oficerów i 10 osób cywilnych. Oskarżeni oficerowie zjawili się na sali sądowej w pełnym umundurowaniu z orderami. Przykrość wywołano widok skutych kajdanami oskarżonych cywilnych.

Po odczytaniu aktu oskarżenia zabrali głos przedstawiciele ławy obrońców, na której zasiada 15 adwoka-

tów, wyznaczonych z urzędu. Obrońca podkreślił w swej mowie, że oskarżeni, którzy należą do elity armii greckiej, działali niewątpliwie w dobrej wierze i dlatego czyn ich nie podlega pojęciu o spisku i zdradzie. Prokurator atakował gwałtownie w swym przemówieniu Venizelosa, podkreślając, że w ciągu ostatnich 20 lat zdołał on podzielić naród grecki na dwa wrogie obozy. Działalność tego polityka wyrządziła Grecji wiele szkód. Kraj, który powinien być wśród państw bałkańskich zajęć pierwszo miejsce, został wskutek taré wewnętrznych cofnięty w swym rozwoju. Po dłuższej przerwie południowej proces został wznowiony o około godzinę 14-ej.

Ogólną uwagę zwróciło przemówienie głównego obrońcy adwokata Popa, który, zwracając się do prokuratora, tytułuje go „królewskim prokuratorem“, co nie wywołuje żadnego sprzeciwu ze strony przewodniczącego.

Venizelos był przeciwny powstaniu Sensacyjne oświadczenie greckiego polityka

PARYŻ, 18.3 (PAT). „Paris Soir“ ogłasza tekst dokumentu zredagowanego przez Venizelosa w języku angielskim. Dokument ten Venizelos wręczył współpracownikowi pisma w chwili, gdy krążownik „Aurore“ opuszczał Kanały.

W dokumencie tym, przeznaczonym dla syna, Venizelos wyjaśnia motywy, które skłoniły go do przyłączenia się do zbuntowanego wojska.

Jeszcze przed 2 miesiącami Venizelos był przeciwny temu ruchowi, ale potem wskutek wzrostu propagandy monarchistycznej, prześladowania oficerów i głosów prasy rządowej, zachęcających do zamachu na życie greckiego polityka, Venizelos zdecydował się na publiczne ogłoszenie swych sympatyj dla powstańców, aby nie pozwolić na stawianie im zarzutu braku patriotyzmu. Zbuntowana flota jednak zamiast udać się na północ do powstańców, przybyła do zatoki Suda.

Na wiadomość o tem, że rząd ogłosił powstańców za korsarzy, Venizelos, który pierwotnie wzdragał się stanąć na czele powstania, zdecydował się wreszcie na zsolidaryzowanie się z nimi.

